

Zemsta zła.

Wszedłem do mrocznej, podziemnej komnaty. Reszta Familii się już zebrała, wokół czerwonego kręgu. Szedłem wyprostowany, na środek. Matka położyła dłoń na moim ramieniu i wyszeptała:

- Ojciec cię wzywa, synu.

Wstąpiłem w krąg. Zakapturzeni ludzie unieśli pochodnie, po czym zapalili miejsce, w którym stałem. Ogień palił każdą cząsteczkę mego ciała. Każdy włos. Zamknąłem oczy i powstrzymywałem krzyk. *Przyjmij mnie*- zdążyłem pomyśleć, nim zobaczyłem czerń i czerwień.

Obudziłem się zalany potem, po dziesięciu latach nadal o tym śniłem. Usiadłem na łóżku i głęboko odetchnąłem. Potarłem mocno wytatuowane ręce. Czarno-czerwone symbole nieustannie przypominały o swoim pochodzeniu. Poczulem delikatną dłoń u dołu pleców. Odwróciłem się. Kobieta, która spała przy moim boku uśmiechnęła się. Jej wyraz oczu mówił, że się martwiła. Wróciłem na swoje miejsce i pozwoliłem, by przytuliła się. Czułem jej miękką nagą skórę, ale nie miałem ochoty na poranne igraszki. Sen zburzył wszystkie potrzeby i pragnienia. Nie wiem czy dzisiaj i następne noce odważę się zasnąć.

Dzień taki jak zwykle. Codzienne sprawy niecierpiące zwłoki i te nad którymi musiałem pomyśleć. Naciski ze strony rodziny coraz bardziej dawały o sobie znać, miałem wybrać następczynię mojej matki. Wszyscy tego oczekiwali, ale jeszcze nie znalazłem tej jedynej, która mogła by dać następcę mojej pozycji, tym samym mojej Familii.

Szedłem prosto na lustro, które odbijało mój salon na Ziemi. Tatuaze rozbłysły, gdy przechodziłem portal. Przywykłem do cierpkiej skóry po stycznością z Ogniem – mocą mojego ojca. Miałem parę spraw do załatwienia, z ludźmi którzy mnie wnerwili już drugi raz. Muszą zapłacić. Otworzyłem najbliższą komodę i wyjąłem pistolet. Wziąłem dodatkowe naboje, przeładowałem i schowałem. Wszedłem, kierując się w stronę samochodu.

Zaparkowałem tuż przy wejściu do klubu, nie przejmując się kamerami i tak mnie nie zarejestrują. Ostatni oddech świeżego powietrza, otworzyłem drzwi i pozbyłem się dwoma strzałami ochroniarzy nocnego klubu. Strzały leciały tam gdzie wycelowałem, jak zawsze. Dotarłem do sali VIP, gdzie siedział zarządca klubu. Zabiłem nim zdążył się odezwać, za jego stygnącym powoli ciałem znajdowało się duże lustro. Wejście do Alternatywu, świata między Ziemią, Rajem i Piekieł. W odbiciu widziałem siebie z jarzącymi się, czerwonymi oczami. Dotknąłem szkła, w skupieniu otworzyłem portal i przekroczyłem próg. Chłód odbił się od

kamiennych murów uderzając mnie w twarz. Rozejrzałem się. Szedłem po szefa, zabijając jego podwładnych dla umilenia czasu i poszukiwań. Uniknąłem strzału od postaci stojącej w cieniu ściany.

- Po co tu przyszedłeś?! Bękarcie!

Westchnąłem ciężko. Naładowałem broń.

- Póldemonie jak już. A to w jakim celu, to dobrze o tym wiesz.

- Nie zrobiłem nic złego!- cofnął się nerwowo. Jego strach był dla mnie rozkoszą. – Nie, proszę.

- To nie ty o tym decydujesz. Tylko twoje czyny i zabicie członków Familii, gdy byli pod twoją opieką. Zapłacisz za to i za wiele innych przewinień. – odpowiedziałem bez żadnych emocji i strzeliłem.

Ciało osunęło się po ścianie. Westchnąłem. Kolejna brudna robota zakończona, sukcesem. Wróciłem do punktu wyjścia, ale tym razem przeniosłem się do swojego domu. Czuję, że dzisiaj się coś ciekawego wydarzy. Coś niesamowitego, co może odmienić wszystko. Zasiadłem do wielkiego mahoniowego biurka, by zająć się papierkową robotą.

Tata jak zwykle wracał nad ranem z pracy. Martwiłam się o niego, coraz gorzej wyglądał. Włosy jeszcze bardziej posiwiały, zmarszczki otaczające oczy pogłębiły się od zmartwień i narastających problemów. Pożegnałam się z rodzicami i wybiegłam z domu, dźwigając na placach ciężki szkolny plecak.

Szkoła szybko minęła. Już nie mogłam się doczekać obiadu, więc w podskokach biegłam z powrotem. Jednak miałam złe przeczucia, coś mi się nie zgadzało. Na mało ruchliwej uliczce stało zdecydowanie za dużo samochodów. Rozejrzałam się dookoła. Zwłaszcza w pobliżu mojego domu. Wszędzie czaili się nieznajomi ludzie, w jednego dostrzegłam broń schowaną za pazuchą płaszcza. Puścił mi oczko, nakazał milczenie, przykładając palec wskazujący do ust i odszedł. Poszłam dalej omijając mój dom, było jeszcze jedno wejście od strony ogrodu. Zatoczyłam koło wokół najbliższych sąsiadów. Przemknęłam przez tylną furtkę bez zauważenia i przeszłam w stronę progu. Ze zdziwieniem odkryłam, że w salonie kręcą się podejrzani goście. Zbliżyłam się. Mama nerwowo wyłamywała palce, stała pomiędzy mężczyznami. Widziałam, że trzymają w pogotowiu broń. Załamany tata siedział przy stole naprzeciw, poważnego młodego faceta, który bawił się bronią. Sytuacja była poważna, strach otoczył całe moje ciało.

Muszę uciekać. - pomyślałam, lecz za późno zdałam sobie z tego sprawę. Odwróciłam głowę w chwili kiedy ktoś chwycił mój plecak i pociągnął do tyłu. Upadłam na miękką trawę. Nade mną pojawiła się twarz nieznanego. Bez słowa, pomógł mi wstać, trzymał mój nadgarstek i wprowadził do domu.

Najpierw zobaczyła mnie mama, w jej oczach krył się strach, później młody facet naprzeciw taty, a na końcu on.

- Szefie – mężczyzna kiwnął głową. – Czaiła się przy tylnych drzwiach.

Twarz przywódcy rozjaśniła się, wstał od stołu.

- Czyżby to była ta przesławna córka? Tekla? No proszę, proszę. Czyli ktoś nas tutaj okłamał – spojrział w stronę taty. – Nieładnie.

Obcy stojący najbliżej uderzył ojca w twarz. Krzyknęłam. Ciało z gruchotem spadło na podłogę. Próbowałam się wyrwać z uścisku, ale byłam za słaba. Spojrzałam bezradnie na mamę, która zasłoniła wargi dłońmi, z oczy spływały jej łzy. Ich szef wzrokiem przewiercił mnie.

- Ciii... To kara za bycie niegrzecznym. Kochasz swojego tatusia, prawda?

Powoli pokiwałam głową, patrząc na podnoszącego się rodzica. Miejsce uderzenia było czerwone.

- Nie rób tego, Patrick. Ona o niczym nie wie, puść ją wolno. Proszę. Niczego nie powie.

Śmiech mężczyzny rozniósł się po całym domu. Odbijał się echem w mojej głowie.

- Tak się nie bawimy – zwrócił się do mnie.- A więc o niczym nie wiesz?- w odpowiedzi zaprzeczyłam głową.- TO ci wyjaśnię. Otóż twój...- krzyk taty zagłuszył dalsze słowa. Ktoś zatkał mu usta.- Robił na czarno u mnie. Ale niestety pieniądze zaczęły się nie zgadzać tak samo jak towar. Przyszedłem wyjaśnić sytuację, ale jakoś nikt nie kwapi się do odpowiedzi. Rozumiesz już?

Dopiero po chwili dotarło do mnie o czym mówił. Narkotyki? Mój ojciec je sprzedawał.

- Ja ci nie wierzę – powiedziałam do szefa, który zdążył wrócić na miejsce.

- Nie musisz. Jesteś mądra, więc w głębi serca wiesz – uśmiechnął się, po czym zwrócił się taty.- Masz taką piękną, mądrą i wierną córkę. Trochę ci zazdroścę. Nie martw się nie zrobię jej krzywdy. Cieszę się, że cię spotkałem po raz ostatni.

Kiwnął na swoich ludzi, po czym wyszedł na dwór. Facet, trzymający mój nadgarstek poszedł w ślady szefa i wyszedł wraz ze mną. Mój opór był daremny. Brutalnie wsadzili do samochodu. Bezradnie patrzyłam jak podwładni podpalają mój dom, wraz z moimi rodzicami.

Łzy spływały po policzkach strumieniami, ale nie wyłam ani nie krzyczałam. Zbyt dużo się stało. Zbyt wiele się dowiedziałam. Emocje przepływały po wnętrzu duszy, czyniąc istotną pustkę i chaos. Zamknęłam oczy i poczułam jak tracę świadomość.

~ kilka lat później ~

Ponownie obudziłam się w swoim pokoju. Nie znosiłam tych 24m² jakie miałam do dyspozycji. Po raz kolejny uciekłam i po raz kolejny mnie złapali. Miałam tego dość, ale nie mogłam żyć z mordercami rodziny pod jednym dachem. Z ich śmiercią się już pogodziłam, tak samo jak z tym, że ojciec był dilerem, a mama na to przyzwalała. Miałam też w głębokim poważaniu bycie *kochanką* Pawła – szefa. Na początku mnie gwałcił, później poszliśmy na kompromis. Byłam także świadoma tego, że do wszystkiego dają prochy. Jedzenia, picia. Zdarzyło się nawet, że do kąpeli, perfum. Musiałam się od tego uwolnić owszem mieli luki w zabezpieczeniach, ale jakimiś cudem, zawsze odnajdywali właściwą drogę do mnie. Westchnęłam ciężko. Muszę wymyślić coś całkiem innego. Ze zrezygnowaniem popatrzyłam na czarną, obcisłą sukienkę, wiszącą na drzwiach od szafy.

Kolacja- pomyślałam. Zaburczało mi w brzuchu cicho, ciało także się zgadzało co do przegryzienia czegoś. Weszłam do łazienki, przy okazji zabierając sukienkę i poszłam oblać się gorącą wodą.

Otworzyłam drzwi i weszłam do luksusowego salonu, z wielkim stołem. Skinęłam głową w kierunku Pawła.

- Dobry wieczór.

- Znów próbowałaś uciec – usłyszałam kwaśną odpowiedź.

Wzruszyłam ramionami. Rozejrzałam się, kręciło się więcej ludzi niż zazwyczaj.

- Czy jest dzisiaj jakaś okazja? – lekko uniosłam brew.

- Nie będziemy dzisiaj sami. Przychodzi ważny gość, więc zachowuj się. Chcę zyskać w nim przyjaciela – uśmiechnął się. W głowie już układał plany z wykorzystaniem owego kogoś.

Nim zdążyłam usiąść, drzwi ponownie się otworzyły. W progu stanął mężczyzna między trzydziestką, a czterdziestką. Jego rozbudowaną i umięśnioną figurę dostrzegłam nawet pod okrywającymi go ubraniami. Ubrany był stylowo, tylko że cały na czarno z ewentualnymi dodatkami czerwieni. Czarne oczy zlustrowały pomieszczenie i ludzi. Najdłużej zatrzymały się na mnie.

- Witam.

- Dobry wieczór - liżący cztery litery ton głosu szefa, sprawił, że prawie zwymiotowałam.
– Zapraszam do stołu.

Gość spojrział na niego z lekką pogardą, ale usiadł naprzeciw Pawła. Wniesiono talerze.

Zobaczyłem ją. Czarna sukienka, uwydatniała dziewczęce kształty. Była bardzo młoda. Już wiedziałem, że to ją mam wybrać. Wystarczyło jedno spojrzenie w oczy. Wiedziałem, że miała trochę przeżyć za sobą. W myślach zatarłem ręce.

Trzeba będzie dobić targu. Albo użyć praw dżungli. Ten, który jest silniejszy wygrywa
– pomyślałem.

To o czym gadał szef mało mnie obchodziło. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby ktoś aż tak liżał, a nawet ssał tyłek. Cóż.... Wszystko działało na moją korzyść. Im bardziej mu zależy, tym więcej mi da. Od czasu do czasu zerkałem na kobietę. Zastanawiałem się jak tu trafiła. Nie wyglądała jakby chciała tutaj być. Raczej szukała jakiegokolwiek dziury, byleby stąd odejść daleko. Nie dziwiłem się, ta atmosfera przyciągała tylko narkomanów i łatwe pieniądze.

- Przejdźmy do konkretów – przerwałem Pawłowi w pół zdania. – Chcesz mojej siły, ale co ja takiego otrzymam?

- Co tylko chcesz. Prochy, pieniądze, kontakty – zapewnił mnie.

- Chcę ją – kiwnąłem głową w stronę dziewczyny, która właśnie połykała kęs dania.

Nastąpiła cisza. Nikt nie wiedział co ma powiedzieć, wprawiłem wszystkich w nieogarnięty szok. Dziewczyna zbladła, źrenice się jej powiększyły. Paweł zamarł. Odchrząknąłem.

- Więc?

Po moim pytaniu wszyscy zaczęli na nowo oddychać. Atmosfera trochę się rozluźniła. Mina szefa zrzedła. Pewny siebie uśmiešek spełził, w myślach analizował co powiedzieć. Ludzi jest tak łatwo przejrzeć. Nie oczekiwał takiej zachcianki. Pogratulowałem sobie zaskoczenia.

- Ona nie jest na sprzedaż – w końcu zebrał się w sobie. – Należy do mnie.

- Tak? Skoro tak to dlaczego wygląda jakby chciała zwiewać stąd jak najdalej? – pochyliłem się do przodu. – Ile razy ci już uciekła?

Mężczyzna zacisnął wargi.

- To nie twoja sprawa.

- Jak uważasz. Dziękuję za zaproszenie, będę się zbierać. Do zobaczenia.

Skłoniłem głową ku wciąż szokowanej dziewczynie. Wpatrywała się we mnie i widziała szaleńca. Dobrze znałem ten wzrok, ale szybko ludzie się go pozbywali. Tylko dowiadywali się kim jestem. Wyszedłem z wargami rozciągniętymi w uśmiechu. Teraz muszę się z nią tylko skontaktować i odbyć poważną rozmowę. Wyjąłem komórkę i zadzwoniłem do jednego człowieka z Familii.

- Przygotuj wszystko do otwarcia nowego portalu – jedno zdanie tyle wystarczyło.

Wsiadłem do auta i wróciłem do domu. Zawsze lubiłem Alternatyw, miał tylko jedną cechę której nie znośłem, żeby gdziekolwiek się dostać musiało być lustro i stworzone do niego pokoje. Dwóch zwierciadeł nie dało się połączyć. Można tylko stworzyć przełącznik między nimi. Niestety to wymagało dużego nakładu siły i różnych kombinacji. Więc bardzo rzadko się to robiło. Zresztą nie było ku temu wielkich potrzeb, wielkość tworzonych pomieszczeń nie ograniczała się. Przy odrobine mocy powiększało się je. Przywitałem się z mijanymi ludźmi Familii.

Poszedłem do pokoju mojej matki. Lekko zapukałem. Drzwi otworzyły się i w progu stała starsza kobieta w czerwonej sukni. Uśmiechnąłem się.

- Witaj mamó.

- Horacy. Wejdz.

Odsunęła się by wpuścić mnie do środka.

- Rzadko cię tutaj widuję. Czym zawdzięczam tę wizytę? – spytała, przysiadając na sofie pośrodku pokoju.

- Chyba znalazłem tą, którą szukałem. Ale muszę się jeszcze do niej dostać i porozmawiać. Chciałem się spytać, czy ją przygotujesz na kapłankę.

Uśmiechnęła się z odrobina smutku.

- To mój obowiązek, synku.

Przytaknąłem.

- Kiedy?

- Myślę, że jak najszybciej. W jej oczach czaił się strach i chęć ucieczki z tamtego miejsca. Nie dziwi mnie to wcale. Bzika można dostać od obecności tyłu prochów. Nie wiem jeszcze jaką ma historię, ale myślę że się zgodzi. Za pewne pod jakimiś warunkami, ale...

- Rozumiem – kobieta wzięła do ręki kieliszek z winem. – Idź już. Muszę dokończyć to co zaczęłam.

Wyszedłem nie pytając, skierowałem się od razu do Sali Rytualnej. Tam, gdzie jako dziecko wszedłem w objęcia Ojca. Podwinąłem rękawy koszuli ukazując tatuaże.

Stworzenie pokoju było stosunkowo proste, ale przyporządkowanie go do jednego z luster dużo trudniejsze, zwłaszcza że szukałem tego należącego do niej. Po paru godzinach wreszcie je namierzyłem i zdołałem dokończyć swoje dzieło. Delikatny pot pokrył moją skórę. Odetchnąłem i użyłem stworzonego przekaźnika do przeniesienia się. Płomienie pochłonęły mnie i stworzyły na nowo w drugim pomieszczeniu. Uwielbiałem to uczucie. Często robiłem to dla własnej przyjemności. Spojrzałem w odbicie. Zobaczyłem jak Tekla chodzi nerwowo po pokoju. Nikogo nie było innego. Powoli wyszedłem do świata ziemskiego. Dziewczyna spostrzegła mnie, w porę zasłoniłem jej usta.

- Przyszedłem porozmawiać. Nic ci nie zrobię. – puściłem ją.

- Nic gorszego od Pawła byś mi chyba nie zrobił. – odparła. – To kim tak naprawdę jesteś? Chyba, że zjawą. Po tylu proskach nie zdziwiłabym się iluzją.

Zaśmiałem się.

- Nie, jestem prawdziwy. Nie masz omamów. Co sądzisz o tym co powiedziałem na kolacji?

- Nie rozumiem. Ale sądząc chcesz zawrzeć jaką umowę, albo zmusić mnie do czegoś – śledziła każdy mój ruch.

Podniosłem ręce do góry.

- Tak coś w ten deseń. Widzisz mam ciutek inne pochodzenie niż ty. Chcę ci pomóc w zamian za zostanie kapłanką mojego Ojca. Nie musisz się bać, moja matka cię do tego przygotowuje.

- Nie wiesz jakiej pomocy zechcę. – odezwała się sprytnie.

- Uciekałaś stąd wiele razy. Nie wiem co się wydarzyło, ale na pewno nic dobrego. Nie jesteś kobietą wychowaną na ulicy, tylko w ciepłe domowego ogniska – zdeorientowałem ją.- To widać. Wyróżniasz się zachowaniem i postawą. Daję ci szansę wyrwania się z tego i dołączenia do mnie.

- Muszę się zastanowić, czy mogę ci ufać.
- Dzień – wyrzekłem i wróciłem do Alternatywu.

Noc przeminęła ciężko, dzień także się dłużył. Większość czasu zajmowałem się sprzątaniami niepotrzebnych nikomu złych gości, którzy tylko mnie wnerwiali. Tracić czas, by nie myśleć o jej decyzji. Czas nie współgrał ze mną. Westchnąłem ciężko i przyłożyłem lufę do skroni jednego ze stojących ludzi. Strzeliłem. Martwe ciało upadło na podłogę, czerwona posoka wpłynęła pod moje buty. Symbole rozbłyły na moich dłoniach. Kolejna śmierć, która dodała siły tatuazom. Zabiłem kolejnych, skończywszy wyszedłem zostawiając czerwone ślady i trupy. Pocięczałem się, że każda minuta zbliża mnie do osiągnięcia celu. Miałem dość ciągłego mówienia o następczyni matki. Byłem drażliwy na ten temat i powstrzymywałem się by nie przywalić takiej osobie. Może z litości bym ją zabił, ale to inna sprawa. Dzisiaj nikt do mnie nie podchodził.

Kolację zjadłem w samotności, szykując się mentalnie na podróż. Znalazłem odpowiednie lustro i stworzyłem raz jeszcze przekątnik. Tak jak poprzednim razem zniknąłem w morzu ognia. Obserwowałem otoczenie, w pokoju nie było Tekli. Czekałem.

Otworzyłem oczy, słysząc delikatne skrzypienie drzwi. Do ciemnego pomieszczenia wślizgnęła się kobieca sylwetka. Upewniłem się, że będziemy sami. Wyszedłem.

- Witaj – powiedziałem nie chcąc jej przestraszyć.

Odwróciła się. Wiele razy widziałem ten wyraz oczu. Zawstydzona spuściła wzrok. Domyślałem się, że Paweł ją zgwałcił. Podeszedłem ostrożnie nim się odezwałem, mrugnęła cicho:

- Zgadzam się tylko mnie stąd zabierz i zabij ich wszystkich.

Nie odpowiedziałem. Sięgnąłem po koc leżący nieopodal i przykryłem ją nim. Palcami musnąłem jej włosy. Zanim wyszedłem, spytała się:

- Kim tak naprawdę jesteś?

Moje oczy zabłyły czerwienią.

- Półdemonem – wyszedłem zostawiając ją w osłupieniu.

Ponownie znalazłem się w Alternatywie. Przeniosłem się do siedziby Familii. Jutro zrobię porządek ze wszystkim. Wezmę broń i przygotuję się należycie. Uśmiechnąłem się na samą myśl, o ponownym niebezpieczeństwie. Jednak nie mogłem żyć bez adrenaliny.

Miałam w głębokim poważaniu co się ze mną stanie. Chciałam tylko się stąd wydostać. Niech Horacy robi ze mną co zechce, byleby mnie stąd wziął. Łzy spłynęły po moich policzkach, nie powstrzymywałam ich. To co dzisiaj zrobił mi Paweł było finałem wszystkich innych gwałtów. Zamknęłam oczy, ale nie umiałam odpłynąć. Bałam się, że znowu przyjdzie.

Wyciągnąłem pistolet z szuflady i dodatkowe naboje. Wyciągnąłem jeszcze długi, nóż myśliwski. Woląłem się bardziej uzbroić niż później tego żałować. Zastanawiałem się, od której strony zacząć. Podjąłem decyzję ostatecznie, gdy lenistwo wzięło górę.

Wyszedłem w jej pokoju. Nie było tam nikogo. Ostrożnie podkradłem się pod drzwi. Skupiłem się, chcąc usłyszeć jak najwięcej. W dłoni zważyłem chłodny metal broni. Kopniakiem utorowałem sobie wyjście. Wystarczyło parę chwil, a już pierwsze krople krwi spadły na posadzkę. Czułem przepływający ogień przez moje żyły. Chciałem jeszcze. Jeszcze. Więcej i więcej. Nie omijałem żadnego najdrobniejszego kąta. Doszukiwałem się ludzi, pragnąc przynieść im śmierć. Żądza całkowicie pozbawiła mnie innych celów. Podświadomość ostrzegała, zignorowałem ją. Padały kolejne trupy. Nic nie mogło mnie zahamować. Żadne kule mnie nie dosięgały. Narzędzia nie trafiały.

Doszedłem do wielkich dębowych drzwi. Wiedziałem kogo tam znaleźć. Otworzyłem je. W środku czało się kilku ludzi, których szybko się pozbyłem. Wszedłem dalej. Nie skosztowałem, jeszcze głównego dania. Dostrzegłem go jak wbrew woli Tekli zdziera z niej ubrania. Wymierzył jej policzek. Upadła. Wyszedłem z cienia, celując w głowę mężczyzny. Kobieta zakryła dłońmi pulsujące miejsce. Nasze spojrzenia zetknęły się ze sobą. Energia Ognia osłabła. Odwróciłem wzrok i skierowałem je na drania. Pociągnąłem za spust. Drgające ciało z łoskotem upadło. Oczy stały się mętne, a ostatni oddech uleciał z ust. Spojrzałem na dziewczynę. Jej szok jeszcze nie przeminął, ale w oczach dostrzegłem niedowierzanie, ulgę i wolność. Nie oponowała, kiedy wziąłem ją na ręce i zaniósłem do jej pokoju. Przeszedłem do pokoju, by potem użyć Ognia i stanąć pośrodku Sali z Teklą na rękach. Wszyscy obecni skierowali na nas swój wzrok. Bezceremonialnie rzuciłem w ich stronę:

- Posprzątajcie i powiadomcie matkę.

Skierowałem się do swoich pomieszczeń.

Czułam się wolna, chociaż nie mogłam w to uwierzyć. Nie było Pawła. Nie było morderców. Moje serce na nowo zaczęło żyć. Chciałam się dowiedzieć co chce zrobić ze mną Horacy, co będę musiała robić. Brakło mi sił na cokolwiek, oprócz szczęścia.

Obudziłam się obok mojego wybawiciela. Czułam się bezpiecznie, pierwszy raz od bardzo długiego czasu. Podniosłam się z łóżka.

- Witam.

Ktoś odezwał się z końca pokoju. Ciemna postać wstała z fotela. Starsza kobieta w czerwieni. Długie brązowe włosy spływały po jej ramionach.

- Dzień dobry – odpowiedziałam niepewnie, patrząc z lekkim przestachem w jej stronę.

- Nie musisz się mnie bać. Jestem tu by cię poznać i nauczyć wszystkiego. Masz zostać moją następczynią.

- Co to dokładnie znaczy?

- Będiesz oddawać się przyjemności, hamować siłę ognia, wychować następcę Horacego, mojego syna. Nie martw się.

Pokiwałam głową ze zrozumieniem.

- Chodź. Już czas, byś się czegoś nauczyła – wyciągnęła rękę w moją stronę.

Wstałam i niepewnie ją chwyciłam. Pociągnęła mnie w stronę wyjścia. Z tęsknotą popatrzyłam na ciepłe łóżko.

~kilka lat później~

W końcu zrozumiałam. Zawsze mnie uczono: dobro zwycięża ze złem. Jednak nie zawsze zło jest takie złe. Gdyby nie to, że Horacy zabił tamtych ludzi nadal siedziałabym u Pawła, próbując zmienić cokolwiek. Zło także pokonuje zło. Sprząta po sobie, jeśli coś mu nie pasuje.

Siedziałam obok kołyski w pokoju Horacego. Mój słodki syn spał spokojnie. Ktoś lekko zapukał.

- Proszę.

Odwrociłam się. Do pomieszczenia wślizgnął się jeden z Familii. Przeczuwałam raczej problemy, niż radosne wieści.

- Matko, Ogień wyrwał się spod kontroli.

- Znowu? – westchnęłam ciężko i wstałam.

Szykuje się kolejny długi dzień. Czerwona suknia szeleściła za mną.